

NASZE POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

Telefon 9393

Błękitna linia kłamstwa TPSA

Telekomunikacja Polska Spółka Akcyjna uruchomiła tak zwaną "Błękitną linię" mającą ułatwić abonentom tego operatora telekomunikacyjnego załatwianie wszelkich spraw związanych ze świadczonymi usługami, za pomocą telefonu. Moja wyjątkowo nieprzyjemna przygoda z "Błękitną linią" została poprzedzona innymi wydarzeniami. W miesiącu listopadzie nie otrzymałem rachunku za usługi telefoniczne świadczone przez TPSA, przyczyn nie znam i dochodzenie ich dzisiaj nie ma już żadnego znaczenia. Otrzymałem kolejny rachunek w miesiącu grudniu, który opłaciłem 11 stycznia 2004 roku. W dzień lub dwa po opłaceniu wspomnianego rachunku, otrzymałem upomnienie za listopad. Nie miałem wówczas pieniędzy na opłacenie listopadowej należności, doszedłem jednak do wniosku, że wpłacona przeze mnie kwota i tak zostanie najpierw zaksięgowana na należność listopadową (starszą) a pozostała, niewielka część na grudniową (późniejszą). W czwartek 29 stycznia bieżącego roku podczas pobytu w Krakowie opłaciłem ów listopadowy rachunek na Poczcie Głównej przy ulicu Wielopole. Późnym wieczorem, po powrocie do domu stwierdziłem, że mam w swoim telefonie zablokowane rozmowy wychodzące. W tym właśnie momencie rozpoczęła się moja trwająca przez wiele dni koszmarna przygoda z "Błękitną linią TPSA".

czytaj na str. 8-9 i 15

Kto kogo najeżdża

Znane są już statystyki dotyczące ruchu na przejściu granicznym polsko-ukraińskim Krościenko - Smolnica. Przekroczyło je w 2003 roku w obie strony 835 tysięcy osób i 365 tysięcy samochodów. Gdyby nie wprowadzenie w połowie roku wiz dla Ukraińców liczby te byłyby o wiele wyższe. Dokładna analiza danych z granicy burzy pewne zakoznienione po Polskiej stronie mity.

czytaj na str. 5

W numerze warto przeczytać:

Szlaban na Tarnicę

- str. 3

Bieszczadzki Zjazd działaczy
LZS

- str. 6

Wojewoda w biurze SLD

- str. 6

Spoko, jest bezpiecznie

- str. 10

O konflikcie UST z Burmistrzem

- str. 11

Ponadto stale rubryki:

- Faksem od sąsiadów

- Ustrzyckie zapiski

- Szanowny Panie Ustrzycki

- Moim zdaniem

My słuchamy

Radio BIESZCZADY

Sprostowania

Zdziwieni strażacy

Z nieklamany dziwieniem dowiedzieliśmy się, że w redakcji Waszego czasopisma przykryliśmy tablicę informującą o sponsorze materiałów na budowę naszej "budowli do suszenia węży strażackich" zwaną w strażackiej terminologii wspinalnią.

Odpowiadając na krytykę zawartą w artykule chcielibyśmy uprzejmie wyjaśnić, że tablica ta została zdemontowana i będzie poddana regeneracji gdyż jak raczył zauważyć (lub raczej nie zauważyć) autor artykułu on i setki mieszkańców przechodząc obok nie zwracali na nią uwagi. Spowodowane to było najprawdopodobniej tym, że tablica ta była bardzo zniszczona i nie można było z niej prawie nic odczytać.

Aluzja, że nie szanujemy ludzi, którzy wspierają ochronę przeciwpożarową jest dla nas krzywdząca, dlatego prosimy o wydrukowanie tego sprostowania w Waszej gazecie i jeśli to możliwe także na drugiej stronie.

Uważamy i chyba nie tylko my, że dobry dziennikarz przed opublikowaniem artykułu powinien sprawdzić czy to co napisał jest prawdą, a w tym przypadku jak widać tego nie zrobiono.

Ze strażackim pozdrowieniem

*Komendant Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej
Grzegorz Wiktorski*

Od Redakcji.

Znamy zasady dobrego dziennikarstwa, pragniemy jednak zwrócić uwagę na charakter rubryki w jakiej notatka, a nie artykuł się ukazała. Nosi ona tytuł "Na ucho" i prezentuje krótkie opinie i sygnały naszych czytelników dotyczące spraw jakie ich zbulwersowały, zainteresowały. Wiele tych sygnałów jest załącznikiem przyszłych artykułów. Tak było i w tym przypadku, otrzymaliśmy informację od mieszkańca Ustrzyk i zamieściliśmy ją. Spostrzeżenia jego były jak się okazało trafne, bo tablica po

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

remontie znikła. Cieszy nas niezmiernie to, że Straż tak szybko i w tak wyczerpujący sposób wyjaśniła losy "zaginionej" tablicy. Dodam jeszcze, że dwa numery wcześniej, również w rubryce redagowanej przez czytelników czyli "Naszym dzienniczku" Komenda Powiatowa Straży Pożarnej w Ustrzykach otrzymała piątkę za wyjątkową dbałość o estetykę i porządek we własnych obiektach. Oczywiście wtedy, co jest zrozumiałe protestu nie było.

Pozdrawiamy strażaków i liczymy na dalszą dobrą współpracę

Redakcja

"Pieniądzy podatników nie wyrzucono w błoto"

W artykule tym napisaliśmy, że w Środowiskowym Domu Samopomocy w Ustrzykach Dolnych pomagają - na zasadzie wolontariatu - członkowie młodzieżowego koła PCK z Technikum Hotelarskiego, a powinno być z Bieszczadzkiego Centrum Kształcenia Ustawicznego. Zmieniliśmy też imię dyrektora z Ryszarda na Czesława. Przepraszamy

"Szkoła Podstawowa w Bandrowie...."

Zilustrowanie tekstu o zmianie stopnia organizacyjnego Szkoły Podstawowej w Bandrowie zdjęciem szkoły w Łobozewie nie zawierało absolutnie jakichkolwiek aluzji. Podpis pod zdjęciem był zaledwie retorycznym zwrotem jako, że niewątpliwie w jakimś bliżej nieokreślonym czasie problemy podobne do szkoły w Bandrowie będą miały też inne wiejskie placówki. W redakcyjnym archiwum mieliśmy zdjęcie szkoły w Łobozewie, stąd też taka, a nie inna ilustracja.

List otwarty Ustrzyckiego Stowarzyszenia Turystycznego Bieszczady prócz Krzysztofa Plamowskiego podpisało jeszcze liczne gremium członków stowarzyszenia. My podaliśmy jedynie jego nazwisko co mogło tworzyć wrażenie, że to on sam jest jego autorem.

Redakcja

Odpowiedź na list Pani Aliny Dróżyńskiej w "Gazecie Bieszczadzkiej"

Planowałem w tym miejscu odpowiedzieć na list Pani Aliny wydrukowany w "Gazecie Bieszczadzkiej". Wprawdzie Pani Alina złamała wszelkie reguły prawa prasowego, stwarzając tym samym wrażenie jakbym ja nie chciał wydrukować jej polemiki z moim artykułem, ale mimo wszystko chciałem to zrobić. Okazało się jednak, że spotkaliśmy się z Panią Aliną zupełnie przypadkowo i doszło do dość długiej rozmowy. Nie wiem czy przekonałem ją do swoich racji odnośnie stadionu zimowego, nie wiem czy przekonałem ją też do tego, że nie mam nic do byłego przewodniczącego rady miasta jako osoby prywatnej.

Wiem jednak, że rozmowa była bardzo rzeczowa, co więcej będę chyba miał prawo spacerować po tamtym terenie. W trakcie rozmowy okazało się natomiast, że miejscowe nadleśnictwo wykonało inwestycje pod nazwą "Ścieżka naukowo dydaktyczna" nie wiedząc iż droga dojazdowa do punktu rozpoczynającego ścieżkę jest drogą prywatną i jedynie od woli właściciela zależy czy można z niej korzystać. Może być więc tak iż by z niej skorzystać trzeba będzie się przedzierać lasami. Ale to już temat na inny artykuł.

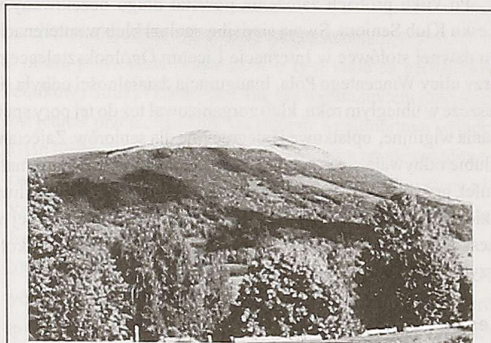
Wiesław Stebnicki

Szlaban na Tarnicę

Tematem ostatniej sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego było między innymi zaopiniowanie przygotowywanego nowego Planu Ochrony Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Projekt ten przedstawił radnym zastępca dyrektora Parku Tomasz Winnicki. Jak się okazało największą kontrowersję wśród radnych wzbudziła sprawa dalszego losu leżących w obrzeżach Parku retort do wypału węgla drzewnego, sprawa ochrony wilka oraz sprawa przejścia granicznego w Wołosatam. Bez większych komentarzy przyjęto projekt zakładający możliwość ograniczenia liczby wejść na Bieszczadzkie połoniny.

Poprzednie plan ochrony zatwierdzony w roku 1996 miał obowiązywać przez 20 lat, lecz jak to w Polsce bywa w 2000 roku zmieniła się ustawa o ochronie przyrody i Parki Narodowe dostały polecenie opracowania nowych planów do 2005 roku. Kryteria przyjęte w planie ochrony Parku muszą być w wielu punktach zbieżne z planami zagospodarowania przestrzennego w gminach i powiatach, dlatego też opiniują je radni tych jednostek samorządowych. Oczywiście opinia rady nie jest obowiązująca, ale z natury rzeczy brana pod uwagę przez osoby przygotowujące plan. W przypadku BPN niezbędne jest zasięgnięcie opinii w radach powiatów Bieszczadzkiego i Leskiego oraz w radach gmin Lutowskiego, Ciska i Czarna. Przypadam się szczerz iż jestem zaskoczony tym, że z Parkiem graniczy gmina Czarna, ale jak powiedział mi dyrektor Winnicki, rzeczywiście tak jest.

W trakcie sesji rady powiatu Bieszczadzkiego wywalczono zapis by ochrona populacji bieszczadzkiego wilka polegała na tym by ilość tych zwierząt nie ulegała zwiększeniu. Mówił o ty głównie radny Franciszek Konopelski, który w swoim gospodarstwie wielokrotnie miał do czynienia z wilkami. Stada jego owce były przez wilki atakowane wielokrotnie, wiele owiec w tych potyczkach zginęło. Jednak zdaniem Tomasza Winnickiego ilość wilków na terenie Bieszczad jest znacznie mniejsza niż kilkanaście lat temu. Wtedy doliczono się 5 watah liczących łącznie około 30 sztuk zwierząt, dziś doliczono się 2 watah i 17 wilków. Na terenie Parku tak czy inaczej do zwierząt się nie strzela więc jeśli wilki będą tutaj przebywać będą chronione, ale Park jest obszarowo mały więc zgodzono się na zapis o podtrzymywaniu także i poza parkiem takiej jak obecna populacji wilka.



Czy wejście na Połoniny będzie się wiązać z zapisem?

powodowałby zadykowanie obszaru Parku, czyli z tak zwanych ciągów ekologicznych. Zdaniem ekspertów korzystniejszym jest lokalizowanie wypału na otwartych przestrzeniach, bowiem stężenie szkodliwych składników ulega wtedy znacznemu rozrzedzeniu.

Nie ma natomiast jakiegokolwiek zgody Parku na otwarcie drogowego przejścia granicznego w Wołosatam. Miejsce to leży na obszarze Parku, a ruch samochodów z jakim można się by było liczyć po otwarciu tego przejścia przeczył by całkowicie zasadom ochrony przyrody, nie mówiąc już o ścisłej ochronie. W zamian plan ochrony pozytywnie opiniuje otwarcie takiego przejścia w gminie Lutowska pomiędzy Żurawinem po stronie Polskiej, a Boberką po stronie Ukrainskiej. Projekt zakłada też możliwość przedłużenia szlaku turystycznego wiodącego z Mucznego i Tarnawy w kierunku Sianek na stronę Ukrainką. Było by to możliwe mimo iż szlak ten wiedzie terenem Parku, a przejście to miało by charakter przejścia turystycznego.

Zupełnie niezauważenie przeszła natomiast sprawa ewentualnego limitowania wejść na Bieszczadzkie połoniny. W projekcie przewiduje się możliwość ograniczenia liczby wyjść np. na Tarnicę do 900 dziennie, na Połoninę Wetlińską 800, a na Caryńską również 900. Jak na razie tylko na Tarnicę te limity są czasami przekraczane i co najgorsze widać to na szlaku. Jego zniszczenia są zatrważające. Dyrektor Tomasz Winnicki powiedział iż szlaki są bez przerwy monitorowane, mierzone. Jak na razie nie widzi konieczności wprowadzania tych limitów, ale i też nie wyklucza takiej sytuacji. Pierwszym takim pociągnięciem mającym na celu ochronę szlaku na Tarnicę może być skierowanie na inną trasę dorocznego wielkanocnej drogi krzyżowej. W tym roku będzie ona prawdopodobnie prowadzić asfaltową drogą wiodącą z Wołosatego w stronę przełęczy Bukowskiej i na Rozspanie.

Choć trudno to sobie wyobrazić, jeśli zniszczenia na szlakach będą postępować w dużym tempie, to może dojść do tego, że chętni do wspinaczki będą musieli wcześniej wpisywać się na listę oczekujących.

Wiesław Stebnicki



Tą drogą do przejścia granicznego nie pojedziemy

Jeśli chodzi o wypału węgla drzewnego to jest to zajęcie dla sporej liczby osób na tym terenie i nie da się go zlikwidować. BPN nie chce tego jednak robić. Na terenie Parku nie prowadzi się w tej chwili wypału, jednak w projekcie zakłada się ograniczenie wypału także na obrzeżach Parku. Ta propozycja także spotkała się ze sprzeciwem radnych. Drogą kompromisu ustalono więc by sukcesywnie przenosić wypału z miejsc w których naturalny ruch powietrza



Faksem od sąsiadów

Lesko

Po kilku próbach założenia powstał długo oczekiwany w Lesku Klub Seniora. Swoją siedzibę znalazł klub w suterrenach, po dawniej stołówce w Internacie Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Wincentego Pola. Inauguracja działalności odbyła się jeszcze w ubiegłym roku, klub zorganizował też do tej pory spotkania wigilijne, opłatkowe i integracyjne dla seniorów. Zajęcia w klubie odbywają się po godzinie 16.00. Znajduje się tutaj mały bufet, gry, telewizor, prasa, książki. Otwarcie klubu było możliwe dzięki oddziałowi Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Lesku. W spotkaniach klubu bierze udział jak na razie około trzydziestu osób.

Lesko

Jak zapewne czytelnicy wiedzą powiat Leski podpisał w ubiegłym roku umowy o partnerskiej współpracy z powiatami w Sninie na Słowacji i Wielikom Bierieznym na Ukrainie. Od tego czasu upłynęło zaledwie kilka tygodni, a zrodziła się pierwsza wyjątkowo potrzebna i udana inicjatywa było nią seminarium zorganizowane dla Ukraińców. Oddział Bieszczadzki Forum Edukacji Europejskiej i Stowarzyszenia Europejsko Dom zorganizowały seminarium "Turystyka wiejska- alternatywy dla wsi Ukraińskiej". Trzon 27 osobowej delegacji Ukraińskiej stanowili przedstawiciele administracji rządowej i samorządowej z powiatu Wielkie Bierzne oraz z województwa Zakarpackiego, a także z wielu powiatów województwa Lwowskiego, zainteresowani bardzo mało znaną na Ukrainie formą wypoczynku jakim jest agroturystyka. Na przebiegu seminarium czuwał mgr Jan Klaczak dyrektor CKU w Lesku, a zarazem szef Bieszczadzkiego oddziału Stowarzyszenia Europejski Dom. Gości z Ukrainy zakwaterowano w bursie CKU, a seminarium trwało cztery dni. W ramach seminarium goście wysłuchali wielu wykładów między innymi o turystyce konnej, walorach turystycznych Bieszczadów, kuchni regionalnej. Mówiono też o tworzeniu małych i średnich przedsiębiorstw, zasadach tworzenia spółek, biznesplanów. Ukraińcy mieli też okazję odwiedzić kilka gospodarstwa agroturystycznych.

Lesko

7 lutego został otwarty Leski oddział "Naszych Połonin". Wprawdzie już od pierwszego numeru gazety poświęciliśmy sprawę Leska i powiatu Leskiego wiele miejsca, ale nie miało to charakteru stałej współpracy. Z niektórymi z autorów z Leska czytelnicy mogli się już zapoznać czytając Połoniny. Trzon leskich współpracowników "Naszych Połonin" stanowić będą, Ryszard Owsiany, Jan Lewicki, Janusz Rabej, Adam Szpara. Siedziba oddziału znajdować się będzie w budynku Związku Nauczycielstwa Polskiego w tzw. bocianówce.

Ryszard Owsiany



BOJKOWIANA
BIESZCZADZKIE TOWARZYSTWO FOLKOWE

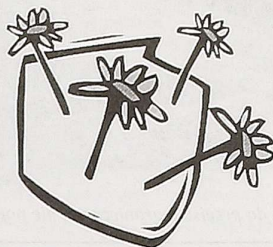
Ratowanie tradycji

W okresie od marca do maja br. planowane jest przeprowadzenie cyklu warsztatów rękodzielniczych, na których mieszkańcy Ustrzyk Dolnych i okolicznych miejscowości będą mogli nauczyć się wypłacać z wikliny bądź też tworzyć np. piękne makatki. Wszystko to odbywać się będzie w ramach projektu pn. "RATUJMY CO SIĘ DA! - warsztaty rękodzieła".

Dla chętnych do praktycznej nauki nowego zawodu przygotowano 30 miejsc, po 15 na każdy warsztat tematyczny. Uczestnikiem zajęć może zostać każdy, kto czuje wewnętrzną potrzebę nauki np. wypłacania koszyków bądź też tkania, jednakże oferta ta w szczególności skierowana jest dla osób bezrobotnych, nie mających możliwości podjęcia pracy zarobkowej. Nabycie odpowiednich umiejętności pozwoli im na prowadzenie działalności chałupniczej. Pod koniec zajęć odbędzie się 2-godzinny wykład, na którym przedstawione zostaną informacje niezbędne do uruchomienia własnej działalności gospodarczej. Po zakończeniu części warsztatowej zorganizowana zostanie w Ustrzyckim Domu Kultury wystawa prac uczestników. Uczestnictwo w zajęciach jest całkowicie bezpłatne. Ilość miejsc jest ograniczona.

Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest Bieszczadzkie Towarzystwo Folkowe "Bojkowiana" z Ustrzyk Dolnych, którego projekt dofinansowany został ze środków programu "Działaj Lokalnie III" Polsko - Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce. Bliższe szczegóły pod nr tel. (0) 603-460-559.

Zapraszamy!



**Działaj
lokalnie**

Kto kogo najeżdża

Znane są już statystyki dotyczące ruchu na przejściu granicznym polsko-ukraińskim Krościenko - Smolnica. Przekroczyło je w 2003 roku w obie strony 835 tysięcy osób i 365 tysięcy samochodów. Gdyby nie wprowadzenie w połowie roku wiz dla Ukraińców liczby te byłyby o wiele wyższe. Dokładna analiza danych z granicy burzy pewne zakorzenione po Polskiej stronie mity.

Po pierwsze burzy mit o najeździe Ukraińców na Polskę. Otóż na tym konkretnie przejściu można mówić o inwazji obywateli Polski na Ukrainę. Wśród przekraczających granicę, tam i z powrotem było 583 tysiące Polaków i zaledwie 253 tysiące cudzoziemców w przeważającej części Ukraińców. Jak więc widać to Polacy i to dość znacznie, przeważają. Co ciekawe więcej osób przez granicę w Krościenku wjeżdża do Polski niż wyjeżdża. Jeśli chodzi o Polaków to tutaj proporcje układają się prawie po równo, choć przyjeżdżających było o około 5 tysięcy więcej. Zaś cudzoziemców przez granicę wjechało około 25 tysięcy więcej niż wyjechało, a jeśli do tego dodać jeszcze przejście kolejowe to różnica ta wynosi aż 35 tysięcy. Świadczyć to może o tym iż przekraczając granicę uważają to przejście za mniej szczelne, a przecież tak nie jest o czym będzie w dalszej części artykułu. Ja osobiście uważam iż dla wielu Polaków i cudzoziemców przejście to jest najbliższym w drodze do Polski i dalej i właśnie stąd wynikają tak spore różnice. Może też kolejki na które się narzeka nie są tak wielkie jak gdzie indziej.

Jak już wspomniałem granicę w obie strony przekroczyło w ubiegłym roku 365 tysięcy samochodów osobowych i busów oraz 115 autokarów. Te ostatnie przekraczają tą granicę za specjalnym zezwoleniem. W tym ruchu także przeważają Polacy bowiem 255 tysięcy aut należało do nich, a zaledwie około 110 tysięcy do Ukraińców i innych nacji. Tak więc i w tym przypadku potwierdza się fakt iż to my przeważamy na Ukrainie, a nie oni u nas. Pora zburzyć więc ten mit i nie narzekać tak na sąsiadów zza wschodniej granicy. Oni bowiem na Polski najazd nie narzekają, choć robią co mogą by nas do wjazdu na swoje terytorium zniechęcić. Akurat w tym przypadku zadziałała niewidzialna ręka rynku, a mówiąc prościej spora różnica cen w przypadku najbardziej chodliwych i mało się psujących artykułów.

Powoli maleje ruch na przejściu kolejowym. Pociągami przekroczyło granicę 25 tysięcy osób, w tym było to 9 tysięcy Polaków i 15 tysięcy Ukraińców. To właśnie pociągami przekraczają najczęściej granicę te osoby, które później okupują ustrzycki bazar i miejskie chodniki oferując tanią wódkę i papierosy. Ruch na przejściu kolejowym po otwarciu granicy dla samochodów systematycznie maleje. Powodem były wysokie ceny biletów kolejowych i co tu dużo ukrywać brak możliwości przewiezienia najatrakcyjniejszego towaru, czyli ukraińskiego paliwa. Jeśli nie wprowadzi się w przypadku kolei jakiś innowacji, czyli wydłużenia trasy do Lwowa lub choćby Sambora, albo ponownego połączenia Ustrzyk z Przemyśłem to nie wróć

przejściu kolejowemu zbyt długiej egzystencji.

Pora powiedzieć kilka słów o tym jakie są efekty pracy celników i Straży Granicznej. Tak jak wspomniałem przejście to jest jednak przejściem dość szczelnym, a najdobitniej świadczą o tym liczby. W ubiegłym roku ujawniono na granicy przemyt na kwotę około miliona zł, był to wzrost, aż o 700 tysięcy zł w porównaniu do 2002 roku. Jednak trzeba tutaj uwzględnić fakt iż drogowe przejście graniczne uruchomiono dopiero z końcem 2002 roku. W kwocie miliona zł przemycanego towaru mieści się wódka w ilości 160 litrów o wartości 5 tysięcy zł, 7800 litrów spirytusu za około 50 tysięcy zł, 336185 paczek papierosów za około 150 tysięcy zł, 630 metrów tekstyliów za 7 tysięcy i 18 samochodów za prawie 800 tysięcy zł. Prócz tego w obrębie



Na przejściu w Krościenku zauważono pewne mity

przejścia złapano 22 osoby nielegalnie przekraczające granicę w tym o dziwo jedną z tych osób był obywatel Polski. Za przemyt kradzionych aut, przewóz towarów bez akcyzy wręczanie łapówek zatrzymano 27 osób. Za naruszanie przepisów celnych w stosunku do 112 osób wszczęto postępowanie karno-skarbowe kierując sprawy do Sądu Grodzkiego w Ustrzykach, mandatami ukarano 736 osób. Za nadwyżki towarowe w kontrolowanych samochodach, to jest większe niż dopuszczalne ilości paliwa, papierosów i alkoholu zwrócono z granicy około 3800 aut, udaremniono też w czterech przypadkach próby wyłudzenia podatku VAT. Tak więc jeśli ktoś nie chce znaleźć się w tych statystykach w roku 2004 powinien sumiennie przestrzegać granicznych przepisów, bo jak widać na granicy jest szalenie, a od maja ma być jeszcze szalenie.

Bieszczadzki zjazd działaczy LZS

Zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe to blisko 60 lat tradycji. Działalność sportowa i rekreacyjna LZS w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych była wyjątkowo ważna dla fizycznego rozwoju młodych ludzi. Sukcesy sportowców wiejskich osiągnięte na największych sportowych arenach świata były kiedyś powszechnie znane.

Również w naszym małym regionie bieszczadzkim LZS-y zapisały się w sposób interesujący. Wystarczy wspomnieć niemałe osiągnięcia ustrzyckich ciężarowców i siatkarek na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX stulecia oraz liczne imprezy masowe cyklicznie organizowane przez małe wiejskie kluby sportowe. Współczesna rzeczywistość nie



sprzyja działalności Ludowych Zespołów Sportowych. Zmiana sytuacji ekonomicznej przyniosła niebezpieczeństwo upadku struktur LZS na wsi z powodu odcięcia ich od źródeł finansowania. Tak się jeszcze nie stało, choć ciągle ubywa społecznych działaczy sportowych, a ci którzy jeszcze zostali nie mając należytego wsparcia, tracą resztki zapału i determinacji. W jaki sposób można to zmienić? Takie zasadnicze zadanie stanęło przed działaczami sportu wiejskiego zebranymi na II Powiatowym Zjeździe LZS w Ustrzykach Dolnych, jaki odbył

się w sobotę 31 stycznia 2004 roku. Nie ma prostej recepty na rozwiązanie problematyki związanej ze sportem i rekreacją na terenach wiejskich. Poważna dyskusja przeprowadzona na zjeździe i skład nowowybranych władz powiatowych pozwala mieć nadzieję, że bieszczadzka wieś nie zostanie pozbawiona tego ważnego elementu życia codziennego.

Prezesem Rady Powiatowej LZS w Ustrzykach Dolnych został jednogłośnie wybrany Bogusław Pleskacz.

W skład Rady Powiatowej LZS weszli:

1. Krzączkowski Edward
2. Jaremczuk Piotr
3. Woźny Artur
4. Andruch Wacław
5. Łabuda Tadeusz
6. Morawski Stanisław
7. Łoch Krzysztof

Członkami Powiatowej Komisji Rewizyjnej LZS zostali:

1. Jaremczuk Renata
2. Bielec Kazimierz
3. Wójcik Sławomir

Delegaci na Zjazd Wojewódzki LZS w Rzeszowie

1. Jaremczuk Piotr
2. Zdziebko Ryszard

Zjazd odbył się na terenie ośrodka wypoczynkowego "Olimp" (dawna Sarzyna) dzięki uprzejmości pana Jacka Wojtasa nowego właściciela ośrodka, który nieodpłatnie gościł delegatów.

Marek Prorok

Wojewoda w biurze SLD

Kilkunastu przedstawicieli Sojuszu Lewicy Demokratycznej w powiecie bieszczadzkim spotkało się z końcem stycznia z wojewodą Podkarpackim Janem Kurpem oraz dyrektorami, biura wojewody Dariuszem Fiałkowskim i dyrektorem Wiesławem Pajdą. Do spotkania doszło w nowej siedzibie SLD przy ulicy Pionierskiej. Spotkanie to poświęcone było w głównej mierze problemom dotyczącym sytuacji w kraju i wyjaśnieniu spraw związanych z planem ministra Hausnera. Rozmawiano też - jako, iż wojewoda jest członkiem Rady Wojewódzkiej SLD - o wynikach weryfikacji przeprowadzonej w partii w końcu 2003 roku.

W trakcie spotkania wiele miejsca poświęcono problemom jakie dotyczą bezpośrednio powiatu bieszczadzkiego i gminy Ustrzyki Dolne. Wojewoda obiecał między innymi rozpoznać jaka jest możliwość zmiany kategorii drogi państwowej na odcinku z Uherzec do granicy w Krośniku. Od strony Sanoka do Uherzec droga ma II kategorię zaś w stronę Krośnika III. Wiąże się to automatycznie między innymi z odsunięciem, otóż w razie dużych opadów plugi kończą swój kurs w Uhercach zaś dalej kierowcy muszą sobie jakoś radzić sami. Zwrócono też wojewodzie uwagę na to co dzieje się na przejściu granicznym w Krośniku, czyli o łapówkarstwie i wymuszaniu jeszcze innych opłat od Polaków po stronie Ukrainskiej. Spotkanie w ustrzyckiej siedzibie SLD poprzedziło spotkanie wojewody Jana Kurpa z burmistrzem Ustrzyk Dolnych Henrykiem Sułają oraz późniejszą wizytę wojewody na przejściu granicznym. Wojewoda obiecał, że w miarę możliwości będzie się starał przynajmniej raz na jakiś czas spotykać z aktywnym SLD. Przypomnę iż miejscowe biuro SLD odwiedził już wcześniej wiceminister finansów Wiesław Ciesielski, goszczą tu także często posłowie Marian Kawa, Tadeusz Kaleniecki, Witold Firak oraz senator Janusz Konieczny.



Jan Kurp

Marek Prorok

"Ustrzyckie zapiski"

W jednym z poprzednich wydań "Naszych Połonin" w moich zapiskach przedstawiłem zdarzenie, jakie miało miejsce na drogowym przejściu granicznym Krościenko - Smolnica. Problem dotyczył złego sposobu potraktowania jednego z obywateli ukraińskich przez funkcjonariusza polskiej Straży Granicznej. Wielokrotnie pisaliśmy o występujących na wspomnianym przejściu granicznym nieprawidłowościach, ale był to pierwszy i jak dotąd jedyny przypadek skargi na tę służbę. Dlatego też wielkie zdziwienie, ale i niemałą satysfakcję sprawił mi telefon, jaki w dniu 29 stycznia br. otrzymałem od pani Elżbiety Pikor - rzecznika prasowego Straży Granicznej. Pani Rzecznik poinformowała mnie o krokach podjętych przez swoich przełożonych w związku z informacją zawartą w naszym czasopiśmie. Jest niezwykle cenne, że służba bardzo dobrze oceniana i ciesząca się dużym zaufaniem społecznym, nie lekceważy nawet najmniejszych przykładów nieprawidłowości, a wręcz przeciwnie traktuje je z największą powagą. Redakcja nasza, została poproszona o informowanie Straży Granicznej o wszystkich przypadkach najmniejszych nawet wypaczeń. Uzyskaliśmy również zapewnienie, że każda informacja zostanie rzetelnie sprawdzona a osoby winne nieprawidłowości zostaną ukarane. Jestem pewien, że jeżeli inne służby publiczne przejmą od Straży Granicznej sposoby postępowania w tego typu przypadkach, to podobne informacje prasowe, jak ta omawiana na wstępie staną się rzadkością.

W ostatnią sobotę lutego otwarto przy ustrzyckim Rynku nową aptekę, trzecią w mieście. Nie ma w tym wydarzeniu niczego szczególnego, jest to jednak okazja do przypomnienia innego od lat nierozwiązanego problemu - nocnego dyżuru aptecznego. W znakomitej większości miast polskich, a w miastach powiatowych chyba wszystkich, nocne dyżury aptek to poniekąd standard. Tak jest również w sąsiednich miastach powiatowych Sanoku i Lesku. Zwłaszcza przykład Leska jest znamieny, powiat leski jest porównywalny pod względem liczby miesz-

kańców z powiatem bieszczadzkim, a samo miasto Lesko mimo, że znacznie mniejsze od Ustrzyk dawno rozwiązało ten problem. Mogę tylko wyrazić nadzieję, że właściciele aptek w ramach dbałości o klienta dojdą do porozumienia i wprowadzą rotacyjny dyżur nocny. Stosowane do tej pory rozwiązanie w postaci dyżuru domowego nie przystaje zarówno do obecnych oczekiwań pacjentów jak i do możliwości finansowych czy poziomu usług farmaceutycznych świadczonych przez aptekarzy.

W piątkowy wieczór dnia 30 stycznia w telewizyjnych "Aktualnościach" Telewizji Rzeszów został przedstawiony problem zmiany stopnia organizacyjnego Szkoły Podstawowej w Bandrowie. Rzecz to znana i gdyby nie treść owej informacji to można by przejść nad nią do porządku dziennego. Od wielu tygodni zajmuję się tą sprawą i stwierdzenie autora informacji, że oto ustrzyccy radni chcą zlikwidować szkołę w Bandrowie jest półprawdą obliczoną na wywołanie sensacji. Nie będę w tym miejscu rozwijał tego tematu, bo na łamach naszej gazety poświęcamy temu poważnemu problemowi wiele miejsca. Zawarte jednak w omawianej audycji ewidentne kłamstwa wymagają sprostowania. Decyzji o remoncie bandrowskiej podstawówki nie podejmował poprzedni burmistrz cztery lata temu. Rodziła się ona jeszcze przed reformą oświaty w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Inicjatywa remontu powstała w samym Bandrowie a w pierwotnym zamyśle chodziło przede wszystkim o rozwiązanie problemu ogrzewania. Autentyczna inicjatywa miejscowej społeczności umiejętnie prowadzona przez ówczesnego dyrektora szkoły panią Aline Buzuk została doprowadzona do szczęśliwego końca. Remont a właściwie rozbudowa szkoły została rozpoczęta osiem lat temu w roku 1998. Są to informacje powszechnie znane wśród miejscowych a dla obcych łatwo dostępne. Zastanawiające jest skąd w poważnej telewizyjnej audycji znalazły się takie bzdury? Czy wynikają one z nieznanych mi powodów politycznych? Czy też zostały spowodowane zwykłą niuczczliwością i nierzetelnością dziennikarską? Osobiście skłaniam się ku temu drugiemu rozwiązaniu.

Telefon 9393

Błękitna linia kłamstwa TPSA

Telekomunikacja Polska Spółka Akcyjna uruchomiła tak zwaną "Błękitną linię" mającą ułatwić abonentom tego operatora telekomunikacyjnego załatwianie wszelkich spraw związanych ze świadczonymi usługami, za pomocą telefonu. Moja wyjątkowo nieprzyjemna przygoda z "Błękitną linią" została poprzedzona innymi wydarzeniami. W miesiącu listopadzie nie otrzymałem rachunku za usługi telefoniczne świadczone przez TPSA, przyczyn nie znam i dochodzenie ich dzisiaj nie ma już żadnego znaczenia. Otrzymałem kolejny rachunek w miesiącu grudniu, który opłaciłem 11 stycznia 2004 roku. W dzień lub dwa po opłaceniu wspomnianego rachunku, otrzymałem upomnienie za listopad. Nie miałem wówczas pieniędzy na opłacenie listopadowej należności, doszedłem jednak do wniosku, że wpłacona przeze mnie kwota i tak zostanie najpierw zaksięgowana na należność listopadową (starszą) a pozostała, niewielka część na grudniową (późniejszą). W czwartek 29 stycznia bieżącego roku podczas pobytu w Krakowie opłaciłem ów listopadowy rachunek na Poczcie Głównej przy ulicy Wielopole. Późnym wieczorem, po powrocie do domu stwierdziłem, że mam w swoim telefonie zablokowane rozmowy wychodzące. W tym właśnie momencie rozpoczęła się moja trwająca przez wiele dni koszmarna przygoda z "Błękitną linią TPSA".

Dzień pierwszy - piątek 30 stycznia

Rankiem telefonuję pod numer 9393 i rozmawiam z miłą panią o ciepłym, aksamitnym głosie, która uprzejmie poinformowała mnie, że przyczyną wyłączenia jest brak zapłaty za miesiąc listopad. Równocześnie ten miły głos potwierdził moje przypuszczenia, że gdybym nie zapłacił wyższego rachunku za grudzień, a mniejszy za listopad, to do dnia dzisiejszego mój telefon pracowałby w pełnym zakresie. Miła pani doradca zaproponowała mi niezwłoczne przesłanie faksem potwierdzenia dokonania wpłaty pod numer telefonu 9395. Spełniłem wszystkie życzenia mojego operatora, a kiedy po południu wróciłem do domu stwierdziłem, że telefon mam nadal wyłączony. Druga rozmowa miała podobny przebieg i zakończyła się obietnicą złożenia przez moją rozmówczynię monitu do właściwej komórki TPSA. Trzecią rozmowę przeprowadziłem w godzinach wieczornych, po raz kolejny ze wszystkimi szczegółami przedstawiłem całe wydarzenie i naturalnie otrzymałem obietnicę kolejnej interwencji.

Dzień drugi - sobota 31 stycznia

Kolejną, czwartą już rozmowę przeprowadziłem wczesnym popołudniem, a jej przebieg i skutek był dokładnie taki sam jak trzech poprzednich. Po raz piąty wybrałem numer 9393 w sobotni wieczór. W rozmowie, nadal jestem spokojny i bardzo grzeczny, choć coraz bardziej rozczarowany, szczególnie jak przypominam sobie majestatyczną postać pani Krystyny Czubówny wychwalającej, wspólnie z jednym z prominentów TPSA, kompetencje i profesjonalizm "Błękitnej linii".

Dzień trzeci - niedziela 1 lutego

Bezpośrednio po przebudzeniu, z nadzieją chwytam za słuchawkę telefoniczną, wybieram numer i słyszę zimny głos: "połączenie nie może być zrealizowane" - telefon nadal mam wyłączony. Kolejna rozmowa około godziny 9.00 i znowu puste

obietnice mówione grzecznym, wytrenowanym głosem. Siódmy telefon wykonałem w niedzielny wieczór i ku mojej bezgranicznej radości nastąpił zasadniczy przełom w posiadanej wiedzy na temat przyczyn niewłączenia telefonu. Stanowczy głos poinformował mnie, że mam niezapłacone dwa rachunki, znany



Budynek TPSA w Ustrzykach Dolnych

już wcześniej listopadowy i nowy styczniowy, którego termin zapłaty upłynął dnia poprzedniego tj. w sobotę 31 stycznia. Równie stanowczo jak i uprzejmie poinformowałem moją rozmówczynię, że wspomniany rachunek ze stycznia zapłaciłem zgodnie z wymogami w dniu 31 stycznia. Dowiedziałem się wówczas, że bez przesłania faksem dowodu zapłaty styczniowego rachunku, nie mam żadnych szans na włączenia telefonu.

Dzień czwarty - poniedziałek 2 lutego

Wczesnym rankiem, bez zbędnego szemrania wysłałem faksem żądany dokument a około godziny 10 zostałem po raz ósmy powitany w "Błękitnej linii TPSA". Ponownie opowiedziałem całą historię moich zmagania o włączenie telefonu, prosząc nawet wręcz błagając o pomoc. Starałem się wytłumaczyć pani doradcy, że przy ciężkiej, przewlekłej chorobie bliskiej osoby, życie bez telefonu jest niezwykle trudne. Pani okazała

mi wiele serdeczności i współczucia a przy okazji dowiedziałem się, że moje przygody z telekomunikacją są jej doskonale znane, bo każdy mój telefon został odnotowany i przekazany zgodnie z obowiązującą instrukcją. Moje rozmówczynie są jednak bezsilne, bo jedyne co mogą zrobić, to przekazać otrzymaną informację pocztą elektroniczną do odpowiednich służb TPSA. Na koniec otrzymałem obietnicę, że dołoży szczególnych starań w mojej sprawie. Z nadzieją wracałem z pracy do domu, ale gdy ujrzałem twarz żony, nie miałem najmniejszych wątpliwości, że nadal trwa u nas zabawa w głuchy telefon. Po raz pierwszy w czasie tych wydarzeń "puściły mi nerwy", szybko wyrałem numer tej błękitnej, choć dla mnie koszmarniej linii i rozpocząłem dziewiątą opowieść co, jak i dlaczego. Efekt rozmowy dokładnie taki sam jak wszystkich poprzednich. Dodatkowo dowiedziałem się jednak, że czynione przeze mnie starania i pokładane w nich nadzieje na szybkie włączenie telefonu nie mają żadnych racjonalnych podstaw. Po pierwsze niepotrzebnie trudiłem się w sobotę i w niedzielę, bo w dniach wolnych od pracy nikt telefonów nie włącza. Po drugie to przepływ pieniędzy między Poczta Polska a TPSA trwa od 5 do 21 dni, więc o co ta cała awantura. I po trzecie wreszcie tak działa system obsługi klientów w TPSA i jedyne co można zrobić to cierpliwie czekać. Pani była bardzo zdziwiona, że do tej pory nikt mnie o tym nie poinformował. Po wysłuchaniu tej informacji poczułem się jak zbity pies. Tylko uszy stulić po sobie i schować się w budzie.

Dzień piąty - wtorek 3 lutego

Po raz dziewiąty połączyłem się z "Błękitną linią" we wtorkowy poranek. Rozmowa według wzorców telekomunikacji, dużo grzecznych i uprzejmych słów i brak jakichkolwiek efektów. Około godziny 16.00 kiedy to po raz dziesiąty połączyłem się z "błękitnym koszmarem" zapytałem tylko o moje niezapłacone rachunki. Ze zdumieniem dowiedziałem się, że mam zaległy tylko listopad, bo styczniowa wpłata jest już zaksięgowana na moim koncie. Gdyby wpłatę tę przyjąć na listopad to przy braku kolejnych wyłączenie mojego telefonu nastąpiło by około połowy marca, ale system działa inaczej i dlatego nadal nie mogę korzystać z własnego telefonu. Niejako przy okazji udało mi się uzyskać informację, że pełnomocnik Dyrektora przyjmuje interesantów w biurze TPSA w Krakowie przy ulicy Rakowickiej 51 i tam właśnie mogę złożyć ewentualną skargę. Uprzejma doradczyni podała mi również numer telefonu do biura pełnomocnika dyrektora w Krakowie i poinformowała, że na numer 4233330 można telefonować do godziny 17.00 Uradowany, szybko wybrałem podany numer i miły tym razem męski głos poinformował mnie "przepraszamy, abonent jest czasowo niedostępny" i dla większego efektu powtórzył to samo w języku angielskim. Mój najmłodszy syn przysłuchujący się rozmowie myśląc, że pomyliłem się przy wybieraniu numeru, wyrwał mi komórkę i własnoręcznie zatelefonował. Po usłyszeniu informacji o czasowej niedostępności abonenta stwierdził "Tato oni sobie robią z nas normalne jaja". Te słowa jedynastoletniego chłopca wystarczą za cały komentarz do tej sprawy.

Dzień szósty - środa 4 lutego

W godzinach urzędowych kilkakrotnie wybieram krakowski numer telefonu 4233330 i niezmiennie jestem przepraszany za czasową niedostępność abonenta. Ostatni raz z przeraźliwie błękitną linią połączyłem się około godziny 16.00 Poza zapewnieniami mojej rozmówczynie o całkowitej bezsilności uzyskałem numer telefonu rzecznika prasowego TPSA w Krakowie. Kilkakrotne próby połączenia zakończyły się w końcu rozmową z automatyczną sekretarką.

Dzień siódmy - czwartek 5 lutego

Telefon mam nadal nieczynny, ochota na kolejno romowy z błękitnymi głosami dziewczynek z TPSA i automatyczną sekretarką rzecznika prasowego przeszła mi zupełnie a ciągłych przeprosin za czasową niedostępność pełnomocnika dyrektora mam już dosyć. Postanowiłem więcej nie telefonować Podczas najbliższego pobytu w Krakowie udam się pod wskazany adres przy ulicy Rakowickiej 51 i spróbuję porozmawiać z pełnomocnikiem pana dyrektora. Będzie to zapewne strata czasu, ale zanim zdecyduję się na zmianę operatora telekomunikacyjnego, chciałbym poznać powody dla których TPSA totalnie olewa swoich abonentów, przynajmniej mnie. Zdanie zmieniłem po powrocie do domu. Uznałem, że tylko upór i determinacja daje nadzieję na odblokowanie telefonu i tym samym poprawę nastroju chorej żony samotnie przebywającej w mieszkaniu bez telefonu. Po godzinie 15 wykonałem kolejny telefon na numer 9393 i dowiedziałem się, że znowu nastąpiła zmiana na moim koncie w TPSA i nadal mam niezapłacony zarówno styczeń jak i listopad. Wówczas postanowiłem zmienić sposób działania i zapowiedziałem mojej rozmówczynie, iż będę telefonował co godzinę, aż do skutku. Dwa kolejne telefony nie przyniosły niczego nowego, ale kolejny o godzinie 18.00 powoduje diametralną zmianę nastroju. Otrzymałem informację, że moje wpłaty są zarejestrowane jako oczekujące na zaksięgowanie, ale moje konto nadal jest nierozliczone. W czterech następnych rozmowach tego szczególnego wieczoru każdorazowo potwierdzano mi, że wpłaty są i oczekują.

Dzień ósmy - piątek 6 lutego

W godzinach przedpołudniowych udaje mi się dodzwonić do biura prasowego TPSA w Krakowie. Przedstawiam w koniecznym skrócie moją sytuację, podaję swoje niezbędne dane i zapowiadam, że od godziny 16.00 rozpocznę strajk głodowy przed budynkiem TPSA w Ustrzykach Dolnych. Miła i kompetentna osoba w krótkiej i rzeczowej rozmowie obiecuje sprawdzić wszystko i niezwłocznie poinformować mnie o rezultatach. W przeciągu bardzo krótkiego czasu, otrzymuję telefon z informacją, że moje wpłaty są, konto zostanie niezwłocznie rozliczone a włączenie telefonu nastąpi najpóźniej dnia następnego. Do tego wszystkiego uszukałem kilka prostych,

dokończenie na stronie 15

Spoko, jest bezpiecznie

Koniec roku jest okazją do różnego rodzaju podsumowań, klasyfikacji. Także ten numer polonin jest pełny tego rodzaju materiałów. No cóż zrobimy to teraz i będziemy mieć na rok spokój. Co ciekawe z tego typu zestawień z natury rzeczy nie wynika nic dobrego, bo komentarz do takiego materiału przeważnie kończy się słowami - jest źle, pytanie czy będzie jeszcze gorzej. Ja chyba zaskoczę czytelników pisząc, że jest nieźle a może być jeszcze lepiej. Już widzę zdziwienie na twarzach czytelników, jak to możliwe, by Stebnicki kogoś pochwalił. Ano jest to możliwe i często się na łamach Polonin zdarza, tylko że ludzie lubią i bardziej zapamiętują przysługę niż pochwałę, może więc pisać dobrze o ustrzyckiej policji robię jej krzywdę bo i ta o jej sukcesach nikt długo nie będzie pamiętał. No ale pora na poważne podejście do tematu.

Otóż w 2003 roku ujawniono w powiecie Bieszczadzkim 568 przestępstw, zaledwie 2 więcej niż rok wcześniej. Jest to niewątpliwie sukces zważywszy choćby fakt, że prócz stałych mieszkańców powiatu wjechało tu i jakiś czas przebywało - prócz turystów z Polski - także około 200 tysięcy cudzoziemców. Wśród tych przestępstw te z kategorii przestępstw przeciwko mieniu to 22 czyny, przestępstwa związane z bezpieczeństwem w komunikacji to 148 przypadków, przeciwko życiu i zdrowiu - 20 czynów. Na drogach zaistniało 201 zdarzeń drogowych, w tym 21 wypadków. W innych kategoriach (samobójstwa, wprowadzanie w obieg fałszywych pieniędzy, znęcanie się) odnotowano 142 czyny. 19 przestępstw dokonanych zostało przez małoletnich.

Oczywiście najwięcej przestępstw odnotowano na terenie gminy Ustrzyki Dolne. Było ich w roku 2003 - 487, jest to wprawdzie wzrost o 52 czyny, ale jeśli uwzględnimy tak ogromny napływ przyjezdnych można mówić nawet o spadku. Natomiast realny spadek przestępczości zanotowano w gminie Lutówka i czarna. W Lutówkach zanotowano 44 czyny przestępcze czyli o 30 mniej niż rok wcześniej, w Czamej odnotowano 37 przestępstw o 20 mniej niż w roku 2002. To naprawdę dobra i optymistyczna wiadomość. Z policyjnych analiz wynika, że na wzrost przestępstw w gminie Ustrzyki - wpłynęła niewątpliwie większa liczba przypadków kierowania pojazdem pod wpływem alkoholu. "Stwierdzono - jak podaje raport -, że sporo osób powracających z Ukrainy, po przekroczeniu granicy kieruje pojazdem w stanie nietrzeźwym. Niepokojącym faktem jest to, iż mimo sankcji ponoszonych przez kierowców zatrzymanych na jeździe "na gazie" skala tego zjawiska utrzymuje się na jednym poziomie.

Wzrosła natomiast o ponad 3600 liczba wykroczeń, było ich w roku 2003 - 25. 879. Wzrost ten nie koniecznie musi świadczyć o wzroście wykroczeń, może być po prostu wynikiem ujawnialności. Przyczyniły się do tego niewątpliwie działania prewencyjne w ramach prowadzonych przez policję - ale i nie tylko - akcji na drogach, bazarze. Akcji których celem było;

- ujawnianie nietrzeźwych kierowców
- eliminowania pojazdów niesprawnych technicznie
- zwalczania brawury na drogach
- nielegalnego handlu alkoholem, papierosami i paliwem.

W liczbie 25. 879 wykroczeń 17 tysięcy to wykroczenia w ruchu drogowym, 3800 to wykroczenia porządkowe, 1080 wykroczenia przeciwko obyczajności publicznej, pozostałe to inne wykroczenia.

Kierowców zainteresuje zapewne kiedy dochodzi do największej ilości wypadków, gdzie się najczęściej zdarzają i jakie są ich przyczyny. Otóż najgroźniejszymi są godziny szczytów w ruchu drogowym ranny i popołudniowy. Najwięcej wypadków drogowych notuje się na trasie Ustrzyki - Krościenko. Zaś najczęstsze przyczyny to nadmierna prędkość, nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu. Gwoli przestrogi dodam jeszcze, że w wypadkach drogowych w 2003 roku zginęła jedna osoba, a 23 zostały ranne.

Jeśli chodzi o mapę zagrożeń dotyczących przestępstw w

kategorii porządkowe i przeciwko życiu i zdrowiu to grupują się one głównie w okolicach restauracji i lokali rozrywkowych, najwięcej w rejonie restauracji "Bieszczadzkiej". Dlatego też policja kierować będzie większą liczbę patroli prewencyjnych w rejonie "Bieszczadzkiej", "Górnika", "Nowej M". W pozostałych gminach kierownicy rewirów na podstawie własnego rozeznania zdecydują o konieczności nasilania służb w rejonach lokali rozrywkowych i dyskotek.

Nadal nie ustaje handel paliwami zza wschodniej granicy. w celu zminimalizowania tego zjawiska kontrolowane są i będą



Wykroczenia w kategorii "bezpieczeństwo w ruchu drogowym" występują najczęściej

miejscowe parkingi, na których ujawniano sprzedaż benzyny i oleju napędowego. Do działań tych włączają się funkcjonariusze Straży Pożarnej i Straży Granicznej.

Na terenie działań Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych odbyło się w roku ubiegłym 8 imprez masowych, kulturalno - rozrywkowych. Imprezy te - jak pisze się w raporcie - miały z reguły charakter rodzinny, toteż nie zakładano zbiorowych zakłóceń bezpieczeństwa i porządku publicznego. szczególnym nadzorem objęto miejsce imprez w czasie trwania koncertu zespołu "Elektryczne Gitary", "Łzy", "KSU", "Stachurskiego". Na imprezy te łącznie przybyło 19 tysięcy widzów, a zabezpieczało je 166 policjantów, 51 pojazdów służbowych, policję wspierała Straż Pożarna, Straż Graniczna oraz firmy ochroniarskie. Policja brała też udział w odblokowaniu dojazdu do zakładu Uniprofil, zabezpieczała też mecze miejscowych piłkarzy.

Reasumując raport stwierdza, że najczęstszymi przestępstwami na tym terenie są włamania, kradzieże oraz przestępstwa i wykroczenia drogowe. Niepokojącym zjawiskiem jest kierowanie pojazdami po spożyciu alkoholu. Niezwykle uciążliwym jest handel paliwami, papierosami, wódką. Jeśli w nowym 2004 roku policja postępować będzie podobnie jak w tym roku, jeśli współpraca ze Strażą Graniczną i Pożarną będzie się dalej tak dobrze układać to można mieć pewność iż nie powinno być gorzej, a wśród wielu innych życiowych trosk i problemów będziemy mogli się przynajmniej czuć bezpiecznie.

Wiesław Stebnicki

Ustrzyckie Stowarzyszenie Turystyczne kontra Burmistrz Henryk Sułuja

Naprawdę konflikt, czy tylko zwykłe międzyludzkie nieporozumienie?

Z nieporozumieniem do jakiego doszło pomiędzy Ustrzyckim Stowarzyszeniem Turystycznym a Burmistrzem Ustrzyk Dolnych panem Henrykiem Sułujem zetknąłem się po raz pierwszy w momencie wpływu do Komisji Oświaty Rady Miejskiej pisma podpisanego przez członków UST. W trakcie prac komisji miałem okazję wysłuchać racji delegacji stowarzyszenia oraz szczegółowych informacji przedstawionych przez burmistrza. Odbylem również wiele indywidualnych rozmów, w tym między innymi z panami: Jackiem Łeszegą, Krzysztofem Plamowskim, Bogusławem Pleskaczem i Romanem Glapiakiem.

Z wielką uwagą przysłuchiwałem się dyskusji prowadzonej podczas ostatnich obrad ustrzyckiej Rady Miejskiej. Poświęciłem tej sprawie wyjątkowo dużo czasu i uwagi, aby zrozumieć podłoże konfliktu i szybko doprowadzić do jego zażegnania. Uchwała Rady Miejskiej przyjęta na posiedzeniu w dniu 26 stycznia 2004 roku, jest bardzo ważnym elementem dającym nadzieję, że w przyszłości uda się uniknąć podobnych nieporozumień. W przyjętej jednogłośnie uchwale ustrzyccy radni zobowiązali burmistrza do precyzyjnego określenia zasad na jakich stowarzyszenia i inne organizacje turystyczne, będą mogły korzystać z usług Bieszczadzkiego Centrum Inforacji i Promocji. Z uchwały rady wynika jednoznacznie, że wszystkie podmioty świadczące usługi turystyczne mają być traktowane jednakowo, bez najmniejszych przywilejów dla kogokolwiek. W zasadzie, biorąc powyższe pod uwagę w połączeniu z deklarowaną dobrą wolą obu stron, problem powinien przestać istnieć. Pragnę jeszcze raz podkreślić, że najważniejsza jest wspomniana dobra wola i brak wzajemnych uprzedzeń. Wracając do przyczyn owego zamieszania, które podczas ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej wywołało o wiele dłuższą dyskusję niż uchwalany budżet, nie potrafię w sposób nie budzący wątpliwości wskazać winnych. Wszystko przebiegało bez problemów, do momentu wspólnego wyjazdu Kierownika Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji Jacka Łeszegi i przedstawiciela UST Bogusława Pleskacza na Ukrainę w dniach 13-14 listopada 2003 roku. Efektem tego wyjazdu była wizyta przedstawicieli jedenastu ukraińskich biur podróży w Ustrzykach Dolnych. Podczas tej wizyty, w dniach 25 i 26 listopada, doszło do prezentacji ustrzyckiej oferty turystycznej. Obie strony włożyły w przygotowanie wspomnianej prezentacji ogromny wysiłek zarówno organizacyjny, jak i finansowy. Służby burmistrzowski i Bieszczadzkie Centrum Informacji i Promocji zajęły się stroną organizacyjno - biurową, zaś Ustrzyckie Stowarzyszenie Turystyczne przygotowało multimedialną i bezpośrednią prezentację oferty turystycznej, oraz pokryło wszystkie koszty związane z przyjazdem i pobytem przedsta-

wicieli ukraińskich biur podróży. Konflikt, według mojego rozeznania, polegał na tym, kto w tym momencie jest ważniejszy. Burmistrz poczuł się urażony postępowaniem niektórych przedstawicieli UST a owi przedstawiciele nie godzili się z działaniami burmistrza i zaczęło się. Rozpoczęły wzajemne oskarżenia o wszystko co najgorsze, a tak naprawdę, gdyby te wszystkie pretensje mocno ścisnąć w dłoń, to nie by z tego nie zostało, może tylko ludzki pot wywołany prężeniem mięśni. Najważniejsza kość niezgody, przynajmniej w wersji oficjalnej, to projekt umowy pomiędzy burmistrzem a UST, oraz stawka za usługi, czyli owe słynne 5%. Projekt umowy był wg. UST tylko luźną propozycją, zaś stawka za usługi to kwestia dalszych negocjacji. W tej sprawie należy się czytelnikom kilka słów wyjaśnienia. Ustrzyckie Stowarzyszenie Turystyczne pobiera od swoich członków prowizję w wysokości 15% wartości usług uzyskanych za sprawą stowarzyszenia. Owe konfliktowe 5% stanowiło więc trzecią część prowizji uzyskiwanej przez UST, a nie 5% z całości. W dniu 23 grudnia minionego roku doszło do spotkania przedstawicieli UST w gabinecie burmistrza Sułui. W przedsięwziętym nastroju doszło do porozumienia i rzeczowych ustaleń, w efekcie których adwersarze rozstali się w doskonałych nastrojach. Kolejna odsłona konfliktu rozpoczęła się w styczniu 2004 roku podobno z powodu niewielkiego opóźnienia w realizacji ustaleń. Na burzliwym spotkaniu części członków UST wylano ogromne pretensje do burmistrza Sułui i wystapiono z listem do Rady Miejskiej. Henryk Sułuja odebrał to jako osobistą zniewagę i nastąpił akt drugi. Najsmutniejsze, a może najśmieszniejsze w tej całej sprawie jest to, że obie strony bez reszty zaangażowane są w pracę dla naszego miasta i regionu a cały spór tak naprawdę toczy się o tak zwane "pierdoły". Najwyższy czas zakończyć tę przykrą komedię i wspólnymi siłami skierować całą parę do napędu ustrzyckiej lokomotywy, a nie w przysłowiowy gwizdek. Znając mądrość i pracowitość burmistrza Sułui, jak i członków zarządu UST nie mam najmniejszych wątpliwości, że tak właśnie się stanie.

Marek Prorok

Apel Rady Powiatowej SLD w Ustrzykach Dolnych do pozostałych Rad Powiatowych, Rady Wojewódzkiej i władz krajowych SLD.

Partii naszej trafia się ostatnio cała lawina niefortunnych decyzji, afer w których uczestniczą jej czołowi przedstawiciele. Na dodatek jej kierownictwo odwróciło się całkowicie od idei lewicy. SLD prócz poprawy wyników gospodarczych całkowicie zaniechało realizacji swych przedwyborczych postulatów, a co najgorsze dotyczy to głównie tych postulatów, które miały pomóc najbardziej. Dziś SLD kojarzy się z biznesowym establishmentem, zamiast z ludźmi pracy. SLD tak jak partie prawicowe powierza wszystko prawom rynku. Nie dziw więc, że weryfikacja- przeprowadzona zresztą w najmniej korzystnym terminie- dała taki właśnie wynik. Trzeba dodać, że i tak jest to wynik dużo naciągnięty ponieważ wiemy ilu zabiegów dokonywano tu na dole by przekonać do potwierdzenia przynależności tych wątpliwych.

Po akcji związanej z kampanią przedwyborczą do parlamentu, referendalną, weryfikacja była już trzecią, której koszty w ogromnej mierze poniosły organizacje powiatowe i gminne. Były to koszty jak na skromne składkowe budżety ogromne. Plakaty i ich rozwieszanie, wyjazdy w teren, telefony kosztowały tyle, że wielu lokalnych działaczy musiało je pokrywać z własnych kieszeni. Robili to dla idei, która miała zaowocować - po wyborczym sukcesie SLD- zmianą polityki na faktycznie lewicową. Stało się jednak inaczej, tuż po wyborach nasi parlamentarzyści w dużej większości zamiast słuchać, służyć i pomagać tym którzy najbardziej przyczynili się do ich wyborczego sukcesu, przyjęli postawę mentorską. Zamiast wysłuchiwać racji partyjnych dołów, zaczęli się na te doły obrażać, traktować je jako niedouczony i niedoinformowany balast. Ponownie podobnie jak w dawnym PZPR zamiast słuchać głosu szeregowych członków, baronowie i kierownictwo SLD zaczęło się zbierać na tajnych spotkaniach "biura politycznego". Kierownictwo SLD zaczęło ponownie uważać iż z samego takiego posiedzenia wyniknie coś dobrego. W związku z tym Rada Powiatowa i Miejska SLD w Ustrzykach Dolnych stwierdza iż od tej pory zaprzestaje jakiegokolwiek

społecznej pracy w różnego rodzaju kampaniach ogólnopolskich jak choćby tej najbliższej związanej z wyborami do Parlamentu Europejskiego. Robimy tak dlatego, że mimo licznych obietnic i uchwał - jak choćby tej z drugiego wojewódzkiego zjazdu SLD- nie partycypujemy w jakimkolwiek sposób w ogromnych pieniądzach jakie za wyborczy sukces otrzymała centrala SLD. Z własnych składek stać nas zaledwie na opłatę telefonów i podstawowych mediów w biurze, kilkaset złotych miesięcznie, które mogły by zasilić nasze biura są nieczym w porównaniu z dziesiątkami milionów jakie spływają z budżetu do kasy SLD. Ponadto czekamy na to by SLD stało się ponownie partią lewicy. Jeśli chce się zabierać renty, zasiłki najbardziej, to przyzwoitość nakazuje zabrać coś tym, którzy spijają miody po wyborczym sukcesie. Tymczasem posłowie, senatorowie jako nieliczni dostają podwyżki, trudno pojąć nam szeregowym członkom SLD skąd bierze się to zaślepienie u władz SLD. Na takie pojęcie planu Hausnera nie wyrażamy zgody i nigdy nie wyrazimy. Czekamy kiedy SLD przestanie być głównym orędownikiem kościoła katolickiego, przecież wyborców zyskało obietnicami częściowego opodatkowania dochodów kościoła. Czekamy na spełnienie obietnic złożonych młodemu ludziom, jak choćby równego dostępu do nauki, a tymczasem niektórzy SLD- owscy parlamentarzyści postulują wprowadzenie opłat za studia dzienne.

Do chwili gdy Rada Krajowa SLD i kierownictwo partii będzie się kisić we własnym sosie, odcinać od swojego zaplecza, dokonywać pozomych zmian kadrowych, lekceważyć lewicowe priorytety działania, dopóty nie przyłożymy się do jakiegokolwiek pomocy i współpracy. Jednocześnie informujemy, że organizacja w mieście i powiecie działająca będzie nadal na statutowych i lewicowych zasadach.

Ps.

Drukujemy ten apel by uzmysłowić naszym czytelnikom, że to

co dzieje się w wielkiej polityce tam na górze niekoniecznie musi znaleźć uznanie tutaj na dole. Fakt iż rządzi w tej chwili koalicja SLD-UP i prowadzi taką, a nie inną politykę nie oznacza zarazem, że partyjne doły przyglądają się temu bezkrytycznie. Apel powinien uzmysłowić wszystkim, że pewne posunięcie tego rządu nie znajdują nigdy uznania tutaj na dole. Jednocześnie jesteśmy przekonani, że to właśnie temu rządowi ponownie po czteroletnim okresie recesji gospodarczej udaje się Polskę z tego wyciągnąć. Przypominamy też, że już raz w okresie 1993-1997 koalicja SLD-PSL ratowała kraj po tym co zrobił rząd Hanny Suchockiej i jej szefa Urzędu Rady Ministrów Jana Marii Rokity. Suchocka zostawiła ponad 3 miliony bezrobotnych i gwałtowny spadek PKB, jej następcy czyli SLD-PSL zmniejszyli bezrobocie do około 2 milionów i doprowadzili PKB do 7 % wzrostu. Niestety nie dano szansy temu rządowi na utrwalenie tych zmian i zmieniono go na najgorszy z wszystkich rządów od czasu transformacji rząd Jerzego Buzka i AWS, który ponownie

powiększył bezrobocie do 3,2 miliona osób, a PKB stanęło na 0. Teraz naprawia to znów SLD-UP, ale odnowiciele w tym między innymi Jan Maria Rokita znów liczą na powrót do władzy. Myślimy, że mimo błędów tego rządu trzeba mu dać szansę na kontynuację tego co dobre w jego pracy. My, a też wiele innych podobnych nam powiatowych organizacji w SLD postara się by to co się lewicowemu elektoratowi nie podoba w tej koalicji uległo zmianie. Przypominamy też iż my tutaj na dole także mamy swój program, który niekoniecznie musi być podobny temu na górze. Ponadto jesteśmy zdania, iż polityka to coś stałego, to obrona swych przekonań nawet mimo chwilowych trudności. Jesteśmy ludźmi, którzy w razie spadku notowań swojej partii nie przeskakują gdzie indziej. Odnowiciele typu Rokity, Olechowskiego, Tuska, Komorowskiego którzy w swoim życiu zaliczyli już po kilka partii nie są naszymi idolami i dziwi nas, że wielu ludzi na ich marketingowe chwytły da się nabierać.

RP SLD Ustrzyki Dolne

Weryfikacja

Leskie SLD po...

Pod koniec listopada ubiegłego roku Leski Sojusz Lewicy Demokratycznej zakończył proces tzw. weryfikacji, czyli potwierdzenia przez członków partii dalszej przynależności do organizacji. Z ogólnej liczby 186 członków 103 osoby wyraziły dalszą chęć przynależności. Odmówiło podpisania deklaracji 62 członków co stanowi 33,3% ogółu.

Kolejnych 12 członków wyraziło chęć podpisania deklaracji, jednak na razie z powodu pobytu poza Leskiem nie może tego zrobić. dziewięć osób zdecydowało się na przesunięcie terminu decyzji na później. W grupie 62 osób, które pozostały poza strukturą organizacji są przeważnie mężczyźni w wieku od 45 do 65 lat z wykształceniem podstawowym, zawodowym i średnim. Nie zanotowano przypadku odmowy podpisania deklaracji przez osoby z wyższym wykształceniem oraz w grupie najmłodszych członków czyli tych w wieku od 18 do 35 lat. SLD w Lesku wyszedł z kampanii weryfikacyjnej liczebnie osłabiony, choć "jakościowo" zyskał. Wyeliminowano osoby przypadkowe, nie płacące składek, mało aktywne, obrażające się na partię zamiast stracić ją naprawiać od wewnątrz.

Ryszard Owsiany

Kupon na BEZPŁATNE ogłoszenie drobne

(do 20 słów)

.....

.....

.....

.....

Moim
zdaniem



Trzeba było roku by "Nasze Połoniny" szereg instytucji, urzędów zaczął uważać za trwały element rynku prasowego. W rocznicowym numerze napisałem na tej samej stronie, że do tej pory nie żądaliśmy kategorycznej odpowiedzi na nasze krytyczne materiały od władz samorządowych, instytucji państwowych i firm. Pisałem też, iż od nowego roku chcemy to zmienić bowiem prawo prasowe mówi, że na pytania i krytykę w gazecie odpowiedź jest obowiązkiem, a nie aktem dobrej woli. W tym numerze polecam zajrzeć na drugą stronę, zamieściliśmy tam szereg sprostowań i wyjaśnień dotyczących publikowanych wcześniej w Połoninach materiałów. Jak się okazuje gazeta jest czytana i to dość wnikliwie, bowiem zauważają czytający nawet najmniejsze uchybienie. Oczywiście sprostowania jakie zamieszczamy nie świadczą o tym, że napisaliśmy jakieś bzdury nie mające nic wspólnego z prawdą. Jak sami czytelnicy zauważają są to drobne korekty dotyczące niewłaściwego imienia, nowej nazwy szkoły, braku nazwisk pod listem lub stwierdzenia, że takie nazwiska były. Są też i inne sprostowania, ponadto w innym miejscu Marek Prorok pisze też o reakcji Straży Granicznej na jakąś małą wzmiankę o niewłaściwym zachowaniu jednego z jej funkcjonariuszy i wyjaśnieniach złożonych przez rzecznika Straży Elżbiety Pikor.

Bardzo nas taka reakcja cieszy. Połoniny sprzedają się w miarę dobrze, czyta ją jak na tak niewielkie środowisko sporo osób. Rzecz jasna czytają je też pracownicy, szefowie wielu jednostek, urzędów, firm. Jeśli zauważą jakiś materiał o instytucji którą kierują czytają go zapewne z większym zainteresowaniem. Jeśli materiał jest pozytywny mogą mieć powód do dumy, jeśli zawiera jakiegokolwiek elementy krytyki powinni się strąć to wyjaśnić. Inaczej bowiem nie nas lekceważą, ale lekceważą setki ludzi którzy materiał przeczytali. Do pewnego czasu w dobrym tonie - wśród szeroko pojętej miejscowej władzy - było udawanie że coś takiego jak gazeta Połoniny nie istnieje. Nam to nie zaszkodziło, bo im więcej krytycznych materiałów, tym gazeta się lepiej sprzedawała. Co więcej brak odpowiedzi na krytykę traktowany był przez czytelników jako przyznanie się do winy. Teraz jak widać zaczyna się to zmieniać. Odpowiedź na krytykę w Naszych Połoninach nie jest przejawem słabości, jest przejawem poważnego potraktowania sporej części mieszkańców regionu.

Można nam zarzucać lewicowość, zarzucano nam

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

nielegalność, pewnie jeszcze ktoś będzie próbował szukać czegoś w gazecie lub wokół niej. Wiemy bowiem, że pojęcie słowa demokracja to dla wielu miejscowych urzędników słowo abstrakcyjne. Demokracja dla nich to ich racja. Te osoby są niereformowalne, z takimi nie ma co walczyć, ani ich też przekonywać do swoich racji. Polska się wprawdzie zmieniła, ale pojęcie starych komuchów które miało być obraźliwym dla ludzi obecnej lewicy, znacznie bardziej pasuje do wielu obecnych prawicowców. Błogie przekonanie o własnej nieomyślności i wiecznym sprawowaniu władzy tutaj na dole może zaważyć się w góry. Lekceważenie ludzi nigdy nikomu nie wyszło na dobre, warto o tym pamiętać.

O jeszcze jednej rzeczy chciałbym w tym felietonie wspomnieć. Mianowicie o tym, że prócz Ustrzyk Dolnych gazeta nasza - oczywiście w znacznie mniejszym stopniu - sprzedawana jest i czytana w sąsiednim powiecie. Tam też jest różnie traktowana. Był czas szczególnie w pierwszej połowie ubiegłego roku, że zajmowała poczesne miejsce w tamtejszych kioskach i sprzedawała się nadzwyczaj dobrze. Jednak tamtejsze antyustrzyckie brygady dokonały tego iż obecnie w większości kiosków ukrywa się ją tak głęboko iż w chwili gdy jedziemy z nowym numerem kioskarskie sami mają kłopot w jej znalezieniu mimo iż sami ją ukryli. Czasami jednak zdarzy się i tak, że nieopacznie ktoś ją wystawi w widocznym miejscu i nie może wyjść z podziwu, że cały nadział się sprzedał. No cóż podobnie jak tutaj, tam też pewne rzeczy chce się załatwić metodą nacisku. Jak się jednak okazuje jest w Lesku spora grupa ludzi zainteresowanych pisaniem do Połonin, jest też całkiem spora grupa ludzi czytających Połoniny. Doszliśmy więc do wspólnego wniosku, że warto pomyśleć o otwarciu leskiego oddziału Naszych Połonin. Warto z kilku powodów, otóż ludzie z Leska najlepiej znają to środowisko więc ich materiały będą bardziej wiarygodne dla miejscowych, może też przekonają wrogów Ustrzyk, że może istnieć gazeta wspólna dla obu powiatów, bo też i bieszczadzkie Połoniny leżą na terenie ich obu. Po trzecie miejscowi piszący lepiej się przyjrzą temu jak gazeta jest eksponowana i w których punktach się lepiej sprzedaje.

Na koniec zaś kilka słów przypomnienia. Nasze Połoniny ukazują się tylko i wyłącznie dlatego, że mają spore grono czytelników. Nie otrzymujemy jakiegokolwiek dotacji, czasami uda nam się jedynie zdobyć jakieś reklamy, czy materiały promocyjne. Na szczęście wystarcza to na druk i kolportaż. Jak na razie nikt z piszących nie otrzymał złotówki wynagrodzenia. Mamy jednak szczerzy zamiar zwrócić się do miejscowych samorządów w obu powiatach z ofertą druku ogłoszeń, obwieszczeń za wyjątkowo niską, a więc wyjątkowo opłacalną cenę. Sprzedajemy się dobrze, co można sprawdzić pytając w sklepach lub zaglądając w faktury, tak więc dotarcie do odbiorcy drukowanych u nas ogłoszeń jest najtańszym z możliwych.

Wiesław Stebnicki

Ogłoszenia drobne

Zapraszamy na cykliczne wycieczki do Lwowa, Truskawka oraz na Słowację. Tel. 506-65-89-07

Małe mieszkanie w Ustrzykach Dolnych kupię lub wynajmę. Wiadomość w redakcji tel. 461-43-98

Zatrudnimy akwizytora ogłoszeń. Redakcja "Naszych Połoniń"

Poszukuję małego domu - umeblowanego + duży ogród, na wsi, obok lasu do wynajęcia lub kupna za miesięczną rentę. Telefon 0049-3733288609

Sprzedam lub wynajmę tanio mieszkanie przy ulicy Fabrycznej (kawalerka)

Kontakt po 15,00 , tel. 461-46-26

Ogłoszenia w tej rubryce są bezpłatne. Przyjmujemy je na kuponach drukowanych w gazecie, który można przesłać listownie lub przynieść do redakcji przy ulicy Pionierskiej 13. W ten sposób za darmo bez mozolnego obklejania tablic dotrzesz - zamiast do kilkudziesięciu - do ponad tysiąca czytelników.

WYDRUKUJEMY CO TYLKO ZECHCESZ

Wydawca "Naszych Połoniń" spółka "KSU" przyjmuje zlecenia na druk, lub nadruk;

- wizytówek
- reklamówek
- papieru firmowego
- kalendarzy ściennych, kieszonkowych, reklamowych, książkowych
- dyplomów
- plakatów
- książek, folderów
- i innych druków według indywidualnych zamówień.

Możemy też wydrukować i oprawić twoje ulubione zdjęcie w formacie do A3, nawet w jednym egzemplarzu z niesamowicie niską ceną.

Wydrukujemy wszystko, niczym nas nie zaskoczysz
Kontakt; redakcja "Nasze Połoniny" Ustrzyki Dolne
Pionierska 13, tel/fax 461- 43- 98

**Chcesz spróbować
swoich dziennikarskich możliwości?**

Zgłoś się do redakcji "Naszych Połoniń"!

Nasze Połoniny już niebawem obchodzić będą swoje pierwsze urodziny. Gazeta na dobre wrosła już w czytelnicy pejzaż powiatów Bieszczadzkiego i Leskiego. Ukazuje się na razie niezbyt regularnie, a powodem tego jest między innymi szczupła kadra piszących. Dlatego też zapraszamy wszystkich tych, którzy czują w sobie dziennikarski instynkt by zgłaszali się do redakcji. Czekaj tutaj na was możliwość sprawdzenia się w tym atrakcyjnym zawodzie. Poszukujemy osób twórczych, odważnych i dociekliwych, poszukujemy też osób interesujących się sportem i kulturą. Oczywiście chodzi nam o ludzi z terenu wszystkich gmin powiatów Bieszczadzkiego i Leskiego.

Planujemy, by Nasze Połoniny ukazywały się dwa razy w miesiącu, nie ukrywamy zaś tego, że docelowo chcielibyśmy przejść na cykl tygodniowy. Wszystko to zależy jednak od możliwości zespołu redakcyjnego, a ten na razie jest zbyt skromny, stąd też nasz apel.

Redakcja

Błękitna linia kłamstwa...

dokończenie ze strony 9

ciepłych słów wraz z przeprosinami za wszystkie kłopoty i niedogodności. Kobieta, której nazwiska niestety nie zapamiętałem, okazała mi tak wiele zwykłej ludzkiej życzliwości, że i cała moja dotychczasowa niechęć do TPSA gdzieś zniknęła. Tego samego dnia wieczorem ustaliłem w rozmowie z "Błękitną linią", że nie mam żadnych zobowiązań wobec telekomunikacji i nie powodów do wyłączenia mojego telefonu.

Dzień dziewiąty- sobota 7 lutego

O godzinie szóstej rano uzyskuję potwierdzenie, że z mojej strony wszystko jest w porządku. Moja rozmówczyni poprosiła mnie o jeszcze odrobinę cierpliwości, zapewniając, że włączanie telefonów rozpoczynające się o godzinie 8.00 obejmie z pewnością mój numer. Kilka minut po dziewiątej zakończyła się moja nieprzyjemna przygoda z TPSA, po dziewięciu dniach starań, wysłaniu dwóch faksów i odbyciu trzydziestu rozmów telefonicznych, telefon został włączony.

Nie jestem idiotą i rozumiem, że system rozliczeń TPSA działa w określony sposób, ale w momencie wyjaśnienia abonenta, popartych konkretnymi dowodami, brak jakiegokolwiek próby pomocy, czy wyjaśnienia jest już niezrozumiały. Jest jeszcze jeden monopolista traktujący swoich klientów w sposób podobny jak TPSA, to Poczta Polska. Wielki i nowoczesny urząd pocztowy Kraków 1 przez wiele dni nie dostarczył do telekomunikacji mojej wpłaty, podczas gdy mały ustrzycki Bank Spółdzielczy potrzebował na to praktycznie jednej doby. Obaj usługodawcy pobrali dokładnie taką samą prowizję. Na koniec chciałbym prosić Zarząd TPSA o niewielkie uchylenie okien i drzwi własnej spółki. Może w ten sposób uda się wpuścić do Waszych działań odrobinę ludzkiej życzliwości, choćby takiej z jaką spotkałem się krakowskim biurze prasowym. Wszystkim, którzy w TPSA decydują o sposobie traktowania abonentów życzę szczerze i serdecznie aby zawsze stykali się tylko z życzliwością i zrozumieniem swoich klientów w przeciwieństwie do tego, co spotkało mnie i moją rodzinę ze strony tej wielkiej spółki.

Marek Prorok

Serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

OJCA

Bogdanowi Krawczyńskiemu
składają

koledzy
z Sojuszu Lewicy
Demokratycznej

Szanowny Panie Ustrzycki !!!

Nader często w moich listach do Pana poruszałem zagadnienia związane z rozwojem turystyki na terenie miasta i gminy Ustrzyki Dolne. Od dawna wiadomo, że jest to najważniejsza dziedzina dla naszego miasta i tylko turystyka może stworzyć szansę dynamicznego rozwoju. Od kilku lat sprawy toczą się coraz szybciej i to we właściwym kierunku. Rozwój usług turystycznych tych na małą skalę jest znaczący. Wielką szansą dla miasta, nie zawsze należycie docenianą, jest sąsiednia Ukraina, znacznie obecnie przybliżona za sprawą drogowego przejścia granicznego w Krościenku. Nasze miasto, i gmina ze swoją bazą turystyczną jest niezwykle atrakcyjne dla bogatych obywateli Ukrainy chcących aktywnie wypoczywać, szczególnie w ramach wyjazdów sobotnio - niedzielnych. Ustrzycka baza noclegowa, urządzenia sportowe, w tym szczególnie narciarskie odbiegają na pewno od standartów rozwiniętych krajów Europy, są jednak bardzo atrakcyjne dla turystów ukraińskich. Niezaprzeczalnym atutem jest położenie Ustrzyk w stosunkowo niewielkiej odległości od potężnego Lwowa i kilku innych miast ukraińskich średniej wielkości. Duża grupa ustrzyckich usługodawców turystycznych szybko to zrozumiała i podjęła zdecydowane, godne wielkiego poparcia działania w kierunku pełnego wykorzystania tej wielkiej szansy. Ludzie ci wiedzą, że przysłowiowe pięć minut, jakie nasze miasto otrzymało trzeba wykorzystać w maksymalnym stopniu. Kilka miesięcy temu powołało do życia Ustrzyckie Stowarzyszenie Turystyczne zrzeszające wszystkich liczących się w tej branży. Pomysł zespolenia wysiłków i przygotowania kompleksowej oferty turystycznej, popartej odpowiednią reklamą i wspólnymi działaniami promocyjnymi, może przynieść porządane efekty. Wiele dobrego przyniosła współpraca z prowadzonym przez władze samorządowe Bieszczadzkim Centrum Informacji i Promocji. Szczególnie cenne były wspólne wyjazdy na Ukrainę w celu promocji i reklamy, jak również prezentacja oferty turystycznej miasta i gminy zorganizowana w Ustrzykach dla przedstawicieli ukraińskich biur turystycznych. Kompleksowa sprzedaż usług turystycznych poparta dobrze pomyślanymi kartami rabatowymi zaczynała przynosić efekty. Niestety jak coś idzie zbyt dobrze, to wcześniej czy później muszą się pojawić problemy. Podobnie stało się i w opisywanym przeze mnie przypadku. W miesiącu grudniu doszło do zadrażnień pomiędzy Ustrzyckim Stowarzyszeniem Turystycznym a magistratem. Może zamiast słowa magistrat powinienem użyć burmistrz, byłoby to bardziej adekwatne. Podłoże konfliktu nie jest do końca jasne. Obawiam się jednak, mogą to być zbyt rozbudzone ambicje kilku osób. Jedno jest pewne, konflikt nie przyniesie korzyści, za to straty będą ogromne. Za sprawą UST problem trafił pod obrady Rady Miasta, która poświęciła tej sprawie część ostatniego posiedzenia plenarnego. Z działań podjętych przez radę, jak i ze sposobu ich prowadzenia wynika, że radni dostrzegają powagę sytuacji i zrobią wszystko aby doprowadzić do załagodzenia konfliktu. Nie będzie to łatwe, mam jednak nadzieję, że strony konfliktu zrezygnują ze swich partykularnych interesów i zaczną kierować się uniwersalnym dobrem miasta i gminy. Tworzą się niestety nowe zarzewia konfliktu. Uchwała rady zobowiązała burmistrza do opracowania zasad organizacyjnych i finansowych na jakich organizacje turystyczne będą mogły korzystać z usług Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji. Podstawą korzystania musi być jednak zasada równego traktowania wszystkich. Tymczasem już bardzo głośno mówi się o tym, Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze korzysta w naszym mieście ze specjalnych przywilejów, między innymi poprzez zajmowanie pomieszczeń biurowych Centrum. Ja jednak liczę na spokój członków Ustrzyckiego Stowarzyszenia Turystycznego, oraz na mądrość i doświadczenie burmistrza. Mam nadzieję, że elementem decydującym będzie to, że wszyscy uczestnicy przedstawionych wyżej działań są od zawsze związani z Ustrzykami i dobro miasta jest dla nich wartością najwyższą. Jeżeli nie uda się doprowadzić do porozumienia, to łatwo można wyobrazić sobie ukraińskich turystów omijających Ustrzyki i kierujących się w kierunku Leska i Sanoka.

Pozostaje z szacunkiem

Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych w dniu 31 stycznia 2004 roku.

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok, Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax.(013)461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm2 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk z materiałów powierzonych „Piast Kolodziej” s.c., Sanok, ul. Cegielińska 54, tel. (013) 46 45 100.